NUMER 17. DNIA 23. KWIETNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

WIELKANOCNE ZABAWY LUDOWE.

Wielkanocne „haiwki“ w Galicji wschodniej stanowią oddawna bardzo wdzięczne pole obserwacji dla etnografów i doczekały się też licznych monografji i przyczynków, w których wywiedziono ich początek od prastarych czasów, wykazano ich modyfikacje pod wpływem kościoła chrześcijańskiego i wyrażono wreszcie żal z powodu ich stopniowego zanikania. Wszechmocna moda wkraczać poczyna i w wielkanocne zwyczaje. Dziś, naprzykład i pisanek oryginalnych coraz to mniej u ludu, a coraz ich więcej w muzeach, zbiorach i etnograficznych wydawnictwach, coraz mniej dziewcząt, które posiadły sekreta na różne barwy i wzory pisanek, któreby wiedziały jak części jaja pokryć woskiem, aby te miejsca skorupy się nie zabarwiły, jaka kora lub jagoda, jaką daje barwę, co i jak na skorupie wyobrażać, jak nazwać i wykonać rysunek „w młynki“, „w gołąbki“, w „jodełkę“, a już chyba niewiele jest takich, któreby potrafiły upstrzyć jaje „w czterdzieści klinków“.

Jeszcze w wielkanocną niedzielę po południu rozlegną się na cmentarzach pod kościołami i cerkwiami huczne śpiewy i młódź się pobawi według starego zwyczaju. A zabaw tych sam Kolberg wyliczyć umie kilkadziesiąt rodzajów. Jest tam znany w całej nieledwie Polsce i Rusi Zelman, jest „przepióreczka“, za którą „nieboraczek leci boso“, jest zabawa, co opowiada historję, jakto „sieją mak“. Dziewczęta pokazać umieją, jak mąż szuka żony na jarmarku, wabi ją różnemi potrawami, ale ona póty odmawia wrócić do domu, aż się dowie, że kura wywiodła kurczęta i że im trzeba dać pszenicy.

Najulubieńszą jednak zabawą jest t. z. „żuk“ albo „deska wierzbowa“. Odbywa się ona tak: dziewczęta stają naprzeciw siebie dwoma długimi szeregami i podają sobie ręce tak, iż z nich tworzy się niby pomost żywy, niby owa deska wierzbowa. Na ten most stawią dziewczynkę zwaną wtedy „żuk“ albo „żuczek“ i ta po nim chodzi; gdy przejdzie przez ręce jednej pary, ta rozdziela się i zabiega naprzód, znowu sobie ręce podając, tak, iż żywa „deska“ długo się nie kończy i czasami żuk trzy razy kościół obejdzie, nim się wyczerpie cała, z licznymi refrenami, pieśń do tej zabawy.

Chłopcy znowu bardzo lubią zabawę „łozy“, tak zwaną dlatego, że skakanie odbywa się w widłach rozsochatej wierzby, czy łozy. Dwóch parobków obraca się do siebie plecami, bierze się pod ręce i pochyla głowami naprzód tak, iż z ciał ich tworzy się niby kąt rozwarty dwóch zrosłych konarów drzewa. Chłopcy odbiegają z którejkolwiek strony na kilkanaście kroków i rozpędziwszy się, kolejno podbiegają, kładą głowę na podstawie rąk, opierają się na ramionach stojących i przewracają kozła, podrzuceni rękami dwóch tworzących bramkę; sztuka polega na tem, aby po owem salto stanąć na równe nogi.

Przed niektóremi grami dziewczęta tańczą, czy też raczej biegają sznurem, trzymając się za chustki, wywijając różne gzygzaki i zakręty, omijając stojące drobnemi kupkami towarzyszki, śpiewając przy tem jedną z pieśni „haiwkowych“. Wygląda to na znaną figurę mazura salonowego, która może właśnie początek swój tej zabawie zawdzięcza.

Wielką uciechę dla podrostków znowu stanowi, gdy mogą chodzić jedni na drugich, jako tak zwana wieża, zmocowana dla wszelkiego bezpieczeństwa silnie trzymanym na dolnem i górnem piętrze drążkiem.

Ale gdy ta wieża urośnie, gdy na ziemi stanie pięciu mołojców, a na ich ramionach trzech, albo i więcej, wówczas „wieża“ nazywa się „monastyrem“, klasztorem. Najwięcej podziwu budzi ten monastyr, kiedy nietylko stoi na miejscu, lecz porusza się i idzie, jak zaczarowany pałac w baśni.

W Galicji wschodniej zwyczaje polskie i ruskie zmieszały się w wielu okolicach w jedno. Pod kościołami i cerkwiami śpiewają jedne prawie i te same pieśni, jednakimi się bawią grami.

MARJAN GUMOWSKI. 3)

PORTRETY KOŚCIUSZKI.

(Ciąg dalszy.)

II. Portrety z roku 1794.

W mundurze: Grassi, John, Kappeller i inni. — Minjatury. — Sylwetki. — W kontuszu etc.

O wiele więcej, niż portret Kościuszki w zbroi, rozpowszechnił się inny portret *Grassiego*, przedstawiający naczelnika w mundurze jeneralskim, z wysokim oblamowanym kołnierzem, ze szlifami na ramionach i orderami na piersiach: krzyżem virtuti militari, otrzymanym za kampanję 1791 roku i orłem Cincinata, którym obdarowali koledzy amerykańscy odjeżdżającego do Europy jenerała.

Portret ten, wykonany zapewne w 1794 roku, znany jest głównie z dwóch sztychów: Johna sztych punktowany i Kappelera sztuką czarną. Mimo twierdzenia Rastawieckiego, że John rytował z innego a Kappeler z innego portretu można stwierdzić, iż jeden i ten sam portret Grassiego był wzorem dla obu rytowników, tylko każdy z nich inaczej go pojął. *Józef Ant. Kappeller,* uczeń akademji wiedeńskiej i nadworny malarz książąt Jabłonowskich, biorący czynny udział w powstaniu, żywił gorącą cześć dla Kościuszki, a przejęty ogólnym prądem artystycznym nie mógł się oprzeć, by nieoddać zupełnie tak słodko i czule rysów naczelnika, jak to było zapewne na obrazie Grassiego. Tymczasem *Fryderyk John*, który z prostego warszawskiego kupca stał się pierwszorzędnym sztycharzem, obliczył chłodno, że 48 letni Kościuszko nie może mieć tak młodych i miękkich rysów, jak mu daje Grassi, więc przypatrzył się dokładnie bawiącemu w Warszawie naczelnikowi i stworzył miedzioryt o obliczu, które może ze wszystkich najwięcej zbliża się do prawdy. (Fig. 5.) Widzimy bowiem na nim rzeczywiście męża w sile wieku, nawet ze zmarszczkami, o rysach grubych, ze silnie rozwiniętą oprawą ócz i wystającemi kościami policzkowemi, z nosem lekko w górę zadartym, ale nie za krótkim.

Fig. 5.



Muzeum Narodowe w Krakowie
Miedzioryt punkt. Fr. Johna z obrazu J. Grassiego z 1794 r.

Włosy spadają nieco na czoło, a dużemi lokami na szyję. Wyraz twarzy znamionuje łagodność, powagę i szeroki umysł. Dodać do tego przepyszną technikę punktowaną, odbicie nieskalane w zakładzie

F. Stöckla we Wiedniu, czy to farbą czarną, czy to brunatną lub kilkoma kolorami, a będziemy mieli rycinę pierwszorzędną tak pod względem prawdy historycznej, jak wysokiego artyzmu. O sztychu Kappellera tego wszystkiego nie można powiedzieć, przyznać mu trzeba jednak wielką także wartość artystyczną i nadzwyczajną rzadkość. Drugi portret Kościuszki przez Kappelera sztychowany jest znacznie mniejszy, mniej wartościowy, chociaż też bardzo rzadki, a wzięty jest z innego nieco obrazu Grassiego: przedstawia Kościuszkę podobnie jak wyżej w mundurze ze szlifami i rzemieniem od ładownicy, twarz jednak zbyt drobna, bez wyrazu. Do tej ostatniej ryciny bardzo zbliżony jest sztych punktowany przez znanego wówczas szeroko artystę *C. Pfeiffra*, członka akademji wiedeńskiej, którego nieliczne portrety polskich osobistości należą do najcenniejszych. Portret Kościuszki nie posiada jednak tyle zalet, co inne jego roboty, rytował go zaś Pfeiffer zapewne już po śmierci jenerała, bo na tym sztychu widzimy u dołu wnętrze wawelskiej katedry ze sceną pogrzebu.

Ciekawą jest rzeczą, że sztychy Kappellera prawie że nie znalazły kopistów, gdy tymczasem z ryciny Johna wiele znajdujemy reprodukcji najrozmaitszego rodzaju i aż do obecnej chwili z nimi się spotykamy.

Wpłynęło na to zapewne i to, że John zaraz po upadku powstania, a może jeszcze przedtem wyniósł się z kraju i osiadł we Wiedniu, gdzie nawet z pewnemi zmianami swój miedzioryt odbijał. Próbował też i odbicia kolorowego, które się jednak nie szczególnie powiodło. Za to znalazł dużo kopistów tak w Polsce, jak gdzieindziej (*Löschenkohl*, dość mierny ówczesny rytownik we Wiedniu, *Michał Kaupertz* w Grazu).

J. C. Böhme w Lipsku, rytujący jego sztych już po śmierci Kościuszki, podobnie jak litograf *Gretsel* w Poznaniu (?), *Wilhelmi* w Berlinie i *Delpech* w Lipsku, który robił serje znakomitych ludzi, wszyscy naśladowali mniej lub więcej niezręcznie rycinę Johna, nadając twarzy wyraz coraz młodszy.

Gdy po śmierci Kościuszki i jego pogrzebie na Wawelu przebrzmiały w świecie ostatnie głoski sprawozdań dziennikarskich, przestano się nim za granicą zajmować, za to w kraju stawał się postacią coraz droższą. Przypomniano sobie niezwykłe podobieństwo na rycinie Johna, która znów ukazuje się wiernie odtworzona w litografji *L. Horwarta*, wśród portretów sławnych ludzi wydawanych w 1829 r. nakładem *J. Kośmińskiego* w Warszawie. Ciekawszą jednak jest kopja, a właściwie przeróbka portretu Kościuszki (Grassi-John) dokonana przez *Józefa Kurowskiego* w 1840 roku w Paryżu.

Kurowski, uczeń Brodowskiego i Peszki w Krakowie, udał się po powstaniu 1831 r. na emigrację do Francji i tu zasłynął wkrótce jako nadzwyczaj zdolny portrecista i litograf pracujący to dla wydawnictw Leonarda Chodźki, to dla wydawnictwa Straszewicza portretów znakomitych osób z ostatniego powstania i dla wielu innych. Kurowski zrobił też i portret Kościuszki, który, jak i inne portrety ze zbiorów Chodźki, doczekał się reprodukcji w stalorycie *Jamesa Hopwooda* (syna) znakomitego rytownika londyńskiego. Mimo wyidealizowanej w duchu Grassiego twarzy, mimo miękkości i słodkości wyrazu a nawet podpisu: *Grassi pinx.* trudno przypuścić, żeby to była wierna kopja z oryginału Grassiego. Raczej jest to przeróbka ze sztychu Johna, gdzie Kurowski zmienił twarz, dał ręce skrzyżowane na piersiach i szablę wysoko pod ramię. I ten typ Kurowskiego doczekał się wkrótce kopji w litografji Instytutu berlińskiego *L. Sachse & C-ie*, dosyć jednak słabej.

Zbiory Leonarda Chodźki, który na emigracji w Paryżu gromadził pamiątki polskie, przeszły do Muzeum polskiego w Rappерswylu. Dwa portrety Kościuszki tuszem na białym bristolu robione, z tychże zbiorów pochodzące, a przedstawiające naczelnika, jeden w zbroi a drugi typu dopiero co opisanego, oba zaś z jedną i tą samą głową z Grassiego wziętą, będą zapewne oryginalnymi rysunkami Józefa Kurowskiego.

Do naśladownictwa portretu Grassiego - Johna należy też kilka współczesnych powstaniu sztychów, jednak bez większej artystycznej wartości.

(C. d. n.)

Jana Sawy: Ludziom i chwilom.*)

Przed kilku miesiącami ukazał się Śpiewnik historyczny Jana Sawy, przyjęty nader życzliwie przez krytykę literacką i czytającą publiczność. W krótkim stosunkowo przeciągu czasu rozszedł się w znacznej ilości egzemplarzy, niejeden śpiew histo-

*) Jan Sawa. Ludziom i chwilom. 1904. Lwów MCMV. Polskie Tow. nakładowe. Skład gł. Księgarnia narodowa, Lwów. Czcionkami drukarni narodowej w Krakowie. 8-vo str. 8 nl.+195.

ryczny przedrukowano w rozmaitych czasopismach, z niejednego też pewne zwrotki stały się już trwałą własnością ogółu. Obecnie wyszedł nowy zbiorek poezji Jana Sawy p. t.: Ludziom i chwilom; podobnie jak w pierwszym zbiorku, tak i w tym nazwisko Sawy jest pseudonimem, pod którym ukrywa się największa polska poetka, zmuszona względami cenzury w ten sposób ogłaszać utwory swe patrjotyczne.

Całość składa się z dziewięciu cyklów, których tytuły są następujące:

I. Ludziom i chwilom. (Od tej części otrzymał tytuł cały zbiorek wierszy). II. Pod nową zorzą. III. Dla Wilna. IV. Piosenki. V. Za Oceanem. VI. Trzeci Maj. VII. Sen Jermaka. VIII. Na Piastowym Śląsku. IX. Dzień Mickiewiczowski. Kończą zbiorek cztery wiersze: Modlitwa, U pięciu Stawów, Po bitwie, Bogarodzica

Wiele utworów pomieszczonych w nowym zbiorku było już drukowanych poprzednio w rozmaitych czasopismach i dziennikach, dla przeważnej jednak części czytelników będą zupełnie prawie nieznane, zwłaszcza, że niektóre ogłoszono poprzednio nieraz pod pseudonimami, czasem nawet zupełnie bez wymienienia nazwiska, (tak np. wiersz: *Ave Patria* w Nowej Reformie 1891. nr. 101. *)

Jan Sawa jest w nowym zbiorku poetą narodowym, umiejącym odczuć wszystkie bole społeczeństwa. Zapłacze on rzewną łzą w chwili zgonu wielkich mężów w narodzie, uczci cichych pracowników w pracy nad dobrem narodu, odczuje dolę i niedolę swego społeczeństwa. Z wielką czcią przeszłości złoży hołd królowej Jadwidze, z radością śpiewa o trzecim maju, bojowników o wolność z r. 1831 wielbi w rzewnym wierszu, braciom za oceanem dodaje otuchy, nowy ruch na piastowym Śląsku wita wyrazami pełnymi nadzieji w zwycięstwo, nad zepsutą Warszawą zapłacze boleśnie, współczuje z braćmi uciskanymi pod Moskalem, wyda krzyk oburzenia na wieść o katowaniu dzieci we Wrześni. Zasadniczym motywem całego zbiorku wielka miłość ojczyzny, którą najpiękniej i najsilniej przedstawia w wierszu *Ave Patria*! w wierszu tym w słowach pełnych prawdziwego natchnienia woła:

Ojczyzno moja, bądź błogosławiona,
I błogosławion owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mnie słucha.
Majowe słońce promieni się w niebie —
O Polsko moja, błogosławię ciebie.

Poczem w następujących zwrotkach błogosławi ojczyźnie za jej przemożne łaski i dobrodziejstwa, które zlała na swe dzieci:

Nie, iżeś kłosem pole me okryła,
Skowronki moje żywiła za morzem,
Nie, iżeś, ziemio, chleby mi rodziła,
Szumiała zbożem,
Ale, iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Sawa czuje dobrze, jak dzisiejsze pokolenie nie ma tej wiary, co z grobów prochy wywołuje stare; kto z nas tak kocha i kto z nas tak wierzy, — pyta w przygrywce, — by na głos jego ruszyły się kości. Tymczasem

My niewolniki... O zmiłuj się Panie!
Sto lat czekamy na trzecie zaranie,
W którem odwalon głaz będzie grobowy...
I nie! I zawsze też same okowy...

Wątpiącym w zmartwychwstanie Polski pragnie dodać otuchy:

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie.
O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!

Owym berłom i krwawym koronom, co gnębią słowiańskie narody, po trzykroć klątwa i wzgarda, poznają one, gdy przyjdzie godzina, jak silne jest ramię, jak dzielna i harda, jak bratnia jest pierś Słowianina. Wierzy, że nie przedawni się nasza krzywda, której strzeże Bóg; pątnikom dążącym do Częstochowy przypomina, że tam przedewszystkiem powinni błagać za Polskę w modlitwie, bo

Tam Matka nasza, tej ziemi królowa,
Zaginąć nie da ni Polsce, ni Litwie...
Jak nas broniła przed wieki od Szweda,
Co szedł na kraj ten z wojskiem nazbyt srogiem,
Tak też nas dzisiaj obroni i nie da,
W płaszcz swój gwiaździsty skrywszy nas
[przed wrogiem.

W tej opiece Bogarodzicy widzi Sawa moc i siłę narodu polskiego, dając uczuciom swym piękny wyraz w zamykającym zbiór wierszu: Bogarodzica... znanym czytelnikom Tygodnia. (por rok 1902. s. 181—2).

Mocnym i wiernym duchom ja hetmanię,

Jako w zaranie! mówi Bogarodzica do swego wiernego ludu, wzywając go na bój, który przebojowan być musi i będzie. Do owej mocy, która się

---

*) Żałować można, że w nowym zbiorku nie znalazł pomieszczenia piękny wiersz autorki: Pod Horodłem, ogłoszony w Tygodniu, dodatku literacko-naukowym Kurjera lwowskiego, 1902. s. 33—35 i 53-54 pod pseudonimem Piotra Surmy.

czuje na wieki żywiąca, wzywa poetka i w innych miejscach, pragnąc, by nowy wiek rozbłysnął gwiazdą sprawiedliwości, światła i cnoty; przedewszystkiem wymaga w narodzie jedności — bez niej zginiemy w rozbiciu — miłości — bez niej nie dojdziem do celu. Każdy ma znosić cegły na gmach Ojczyzny jeden, niepodległy, i tam nad Wartą, i nad Bugiem, i nad Wisłą, i tam za oceanem, gdzie łączą się dłonie czynem i serca słowem na Nową Polskę i na żywot nowy i tam na ugorze, na piastowskim Śląsku, który poczuł w swych żyłach krew i poczuł nowe siły i zmartwychwstania wznosząc śpiew podźwignął się z mogiły:

Śmiertelny znój to! krwawy trud!
Wysiłek niesłychany!
Po wiekach całych — śląski lud
Niemieckie rwie kajdany.

Wyśpiewała więc poetka w pieśniach swych, pełnych głębokiego uczucia, pragnienia i nadzieje nas wszystkich, to, co nas dręczy i to, co nas boli, a wielką jej zasługą, że uderzywszy w swoją lirę umiała z niej wydobyć i tony żalów i płaczów naszych, i akordy nadziei. Nie schlebia nigdzie nierozumnemu szowinizmowi, nie pochwala miłości ojczyzny, objawiającej się jedynie w słowach, żąda czynów wielkich, któreby nas zaprowadziły w zmartwychwstania szlak, przedewszystkiem zaś zbudzenia się ludu:

A tryumf nasz — to znój i trud,
To zbudzon brat, to zbudzon lud,
To żywot — wielkiej służbie dan...
Na łan! Na łan! Na łan!

Uderzyła wielka, natchniona poetka w potężne hymny, wielkie pieśni: w jej słowach nie ma jedynie jęku i łkania, martwych wyrazów — jej wzniosłe wiersze — to potężne hejnały, grzmiące duchom naszym na excelsior! — to szczytne hasło wspólnej pracy i jedności, to gorąca wiara, wspólna nam wszystkim, że ziemia polska z grobu zmartwychwstanie.

Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach zasadnicze hasła i myśli poetki, w szczegóły z powodu braku wyznaczonego mi miejsca trudno tu wchodzić, wspomnieć jednak muszę choćby w kilku słowach o Śnie Jermaka. Wydrukowany po raz pierwszy jeszcze w r. 1895, pozostał prawie rzeczą nieznaną, dopiero dziś szersza publiczność ma sposobność zapoznania się z nim dokładniej. Sen Jermaka jest prawdziwą ozdobą nowego zbiorku, a za udostępnienie go ogółowi czytającemu należy się wielka wdzięczność poetce. Niepospolitej piękności ten poemacik, opowiada o Jermaku Timofiejewie, atamanie kozaków Dońskich, który pobiwszy Tatarów za Iwana Groźnego poddał Rosji ziemie sybirskie. Wprowadzony przed cara opowiada Jermak senne widzenie bogactw Sybiru i przyszłych mąk Polski. Z przedmiotowością, dochodzącą w poemaciku tym najwyższych wyżyn mistrzowstwa, wkłada poetka w usta dumnego watagi przepyszny opis Sybiru, a następnie obraz męczenników polskich.

Jeden to z najpotężniejszych obrazów mąk sybirskich w naszej poezji, oddany z niezmierną siłą i grozą. W dalszem swem widzeniu opowiada Jermak, jak car zawładnąwszy połowiną Europy błysnął pod nad światem berłem mordu, krwi bułatem, zabłysnął nad wrogiem carem-katem, carem-Bogiem. Wtedy

Wstał car, jak gdyby okiem moc swą mierzył,
Wzrok, jak ryś, zmrużył, a nozdrza rozszerzył,
Krwi i potęgi dysząc aromatem.
Poczem siadł, szuby nakryty szkarłatem,
I cicho śmiał się... Bogiem czuł się — katem.

Lecz na tem nie koniec widzenia Jermaka, podejmuje on znowu rzecz na nowo głośnym szeptem, w błyskach i w ogniach twarz mając surową, jak żmija syczy każde jego słowo, przepowiadające upadek potęgi moskiewskiej. Ów potężny car-kat, car-Bóg, szerzący wszędzie trwogę, sam ginie od trwogi:

I widziałem głowę twoją,
Hosudarską twoją głowę,
Co się, by cerkiewne dzwony,
Na dwie świata chwieje strony,
Tu w połowę, tam w połowę,
Jak z niej siny strach wybija,
Jak wysadza oczy z dołów,
Jak twarz blednie, gdyby ołów,
Jak się pod nią kurczy szyja,
Wyciśnięta z krwi i pusta,
Jak ziewają białe usta,
Jak ci na łbie wstają włosy.....

Sen Jermaka, to jeden z najpiękniejszych i najgłębszych poematów autorki, zasługujący na jak największe rozpowszechnienie, godny wszechstronnego rozbioru. Zaraz po ukazaniu się w r. 1895, wywołał entuzjastyczny artykuł Stanisława Szczepanowskiego, który słusznie zauważył, że tylko głęboka wiara w dziejowe posłannictwo Polski mogła wyrobić ten spokój, z którym poeta pogląda na kolos potęgi moskiewskiej. Przedrukowany dziś na nowo w tak ważnej chwili dziejowej powinien przemówić żywo do serc społeczeństwa.

Kilku słowy wspomnę jeszcze o pięknej *Pieśni Sokołów*, którą Sokolstwo nasze powinno wciągnąć do swego śpiewnika, o wspaniałych wierszach

ku czci Mickiewicza, o piosnkach, utrzymanych w tonie ludowym, wreszcie o świetnych wprost krótkich epigramatach wileńskich, z których przytaczam choć jeden.

Na cerkiewnym murze.

Czasem złodziej ukradnie więcej, niż skryć zdoła...
Stąd z pod tynków cerkiewnych znać mury kościoła.

Już z tej krótkiej notatki nie wyczerpującej wcale przedmiotu może czytelnik przekonać się o piękności i o podniosłem natchnieniu nowego zbiorku: *Ludziom i chwilom*, podobnie jak poprzednio wydane zbiory *Damnata* *) i *Śpiewnik historyczny* stanowią jedną z najważniejszych zasług wielkiej poetki, której za wielkie umiłowanie wzniosłych ideałów narodowych winno społeczeństwo polskie niemałą wdzięczność.

Dr. Wiktor Hahn.

*) *M. K.* Damnata. Poezje. Lwów 1900.

Obłudnica.

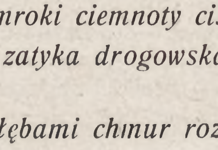
Kędyś... daleko, poza kresami ludzkich śnień,
z całunów mgieł niepokalanej bieli
powiewna wstaje wiosenka
i ulubieniec jej cichy, obłoczny dzień...
Kobierzec zórz pod stopy im się ścieli
i drży na pianach wód, jak białych chmurek stado,
co się piorunów lęka
i się usuwa w wyżynę niebios bladą...

Poza kresami, hen
wiosenka wstaje
powiewna, cudna i świetlana
jak sen,
co w noc świętego Jana
drżeniem wypełnia ciche gaje...
Powiew, co z skrzydeł myśli aniołów Bożych
[płynie —
brylantów rosę strąca
ze splotów jej warkoczy...
Idzie... powiewna,
jak senny blask miesiąca,
jak myśl dziewicza, co kędyś w nieb wyżynie
błądzi wśród mlecznych dróg roztoczy,
idzie już idzie... gwiazd migocących pani i kró-
[lewna...
Idzie... idzie...
Ugory drżą... tętnią spłowiałe role...
oddech wciągają głęboko w piersi łany...
budzą się borów głusze...
w strugach potoków srebrne się burzą piany
i na oparów piramidzie
rozwija tęcza barw półkole...
skowronków pieśni zabrzmiały gdzieś i pastusze...
a w wiosce cichej rozkoszą dzwonią okienka
i wkoło chat wiją się dziwne baje,
dziwne się kładą po strzechach opowieści,
każdy oddechu rytm słoneczne życie wieści —
bo oto hen z całunów marzeń wstaje
królewna życia, miłości, śnień — wiosenka!...

A kiedy przyjdzie tu i z bliska
po naszej smutnej ziemi się rozpatrzy,
kędy przekleństwa cień od łachów śmierci bladszy
na drogę ludu mroki ciemnoty ciska
i na rozstajach zatyka drogowskazy
żebracze —
wtedy się ona kłębami chmur rozpłacze
burzami się rozwichrzy,
aż przyjdzie... powódź, co wsie zaleje wbród...

Potem westchnienie swe rozdmucha
i wpośród niw zjawi się sroga... posucha,
potem... do obór chłopskich zaglądnie widmo
[zarazy,
potem... do komór i do spichrzy —
głód!...

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.



ELIZA ORZESZKOWA. 7)

Dziwna historja.

(Ciąg dalszy.)

Więc słabe echa od rodzinnych ogrodów naszych, te rośliny u okien, które oczyma coraz nowych koron kwiatowych patrzały w nasze zmęczone oczy, trochę muzyki o szarej godzinie, trochę czytania w dzień świąteczny, ubogie dzieci, ubodzy starcy...

Tych ostatnich wprowadziły nam w życie złote serce i praktyczna ręka Rózi. Była ona pośród nas Martą, posiadającą sztukę wypiekania dziesięciu chlebów z jednej garści mąki, i zarazem Marją, olejki nieskończonego miłosierdzia wylewającą pod stopy ludzkiej nędzy.

Wszystko to razem nadawało życiu barwy nie świetne wprawdzie, lecz chroniące życie przed bladością trupią. Ze wszystkiego też tego wyniknęło, że przyszedł do nas ten niemy tracz...

Ten niemy tracz, którego Rózia przyprowadziła raz z ulicy, aby ogrzał się i posilił, wydał się nam zrazu człowiekiem dziwnym i mnie nawet trochę przestraszył.

Trzymając w ręku list od brata przed chwilą otrzymany, weszłam do jadalnego pokoiku i nie spostrzegając obecności człowieka obcego, poczęłam głośno dzielić się z towarzyszkami treścią listu, gdy nagle, one krzyknęły ze zdziwienia, a ja cofnęłam się z przestrachem, — bo ktoś mi do nóg upadł.

Nie wiedząc ani kto, ani co, ani dlaczego, widziałam tylko zwyczajną siermięgę robotniczą, rzemieniem przepasaną, jakąś głowę osiwiałą i jakieś ręce sine, żylaste, szramami i guzami okryte, które usiłowały pochwycić brzeg mojej usuwającej się sukni. W miarę jak usuwałam się, siermięga pełzła ku mnie po podłodze, ręce latały w powietrzu, jak liście przez wiatr targane i czoło jakieś pomarszczone, krwią nabiegłe, parę razy uderzyło o deski podłogi. Słychać było przytem łkania czy wykrzyki, czy jęki chrapliwe i przerywane; jakby kto ryk mordowanego zwierzęcia na drobne kawałki posiekał.

Towarzyszki moje dość silne fizycznie, prędko podniosły z ziemi i na stronę nieco usunęły tego człowieka, a gdy on, nagle ucichły i spokorniały stanął u okna, zobaczyłam bardzo zwyczajnego, pokornego biedaka w siermiędze wyrobniczej, w grubem i ośnieżonem obuwiu, z twarzą tak ukrytą w gęstwinie zarostu, że widać było tylko krwawoczerwone powieki i nad krzaczystemi brwiami czoło zżółkłe, pełne zmarszczek. Włosy splątaną gęstwiną okrywające głowę, ogromny zarost twarzy i zwisające na powieki krzaki brwi, miały barwę ciemnego popiołu.

Nędzarz! Tem większy nędzarz, że niemowa.

Rózia, której litościwy wzrok od dość dawna już ścigał go wśród miejskiego ubóstwa, powiedziała nam, że człowiek ten słuch posiada, ale mowę wskutek wypadku jakiegoś podobno utracił już oddawna, że widywała go przedtem piłującego drzewo na znajomych jej podwórkach, lecz, że teraz chory, pracować nie może, więc...

Ależ naturalnie, ma się rozumieć, niech przychodzi jak najczęściej! Tylko, co znaczyła ta dziwna scena? Ponieważ niemym będąc, nie był głuchym, więc po cichutku szepnęłyśmy sobie do uszu, że zapewne... trochę obłąkany.

Tem większy nędzarz!

A kiedyśmy pomiędzy sobą szeptały, on wyjął z za siermięgi białą tabliczkę, i ołówkiem coś na niej skreśliwszy, podał ją Rózi. Zobaczyłyśmy jeden tylko wyraz: przepraszam! Litery były niezgrabne i zygzakowate. Cóż dziwnego? Prosty tracz! I w dodatku miał ręce zsiniałe od zimna i szramami, guzami okryte od piły, czy może i od innych jeszcze narzędzi ciężkiej pracy.

Śnieg tego dnia leżał na ziemi, na dachach, zasypywał powietrze, oblepiał szyby okien napełniał wnętrze domu matowem, białem światłem.

Pamiętam!... W białem powietrzu pokoju niemy tracz siedział przy małym stole nad umieszczoną przed nim żywnością i długo nie jadł. Głowa jego nisko pochylona i twarz gęsto obrosła tak wyglądały, jakby je okrywała gruba warstwa popiołu, a postać zgarbiona, od grubej siermięgi bryłowata, odrzynała się na śnieżystem tle okna plamą ciemną, ciężką, smutną...

Pamiętam, że w chwili owej, niewiedzieć skąd, może od śnieżystej białości tego dnia, zalatywać ku mnie zaczęły echa z dalekiej przeszłości, z wczesnej młodości...

Las zasłany marmurem siniejących śniegów, szklane kwiaty szronu po drzewach, w białej alei jeździec na pięknym koniu... za małemi oknami wielkie oczy śniegów na gałęziach świerkowych, u kolan moich złota głowa młodzieńca...

I tęskność za dolą, za złotą,
Co ją jak okiść wiatr zmiata...

Ach, pozwól zamilknąć na chwilę, odpocząć .

. . . .

. . . . Umilkła. Cisza napełniająca duży pokój kończyła:

Jest skrytą za tobą tęsknotą,
Anima immaculata! . . . .

. . . .

. . . . List dnia owego otrzymany przynosił mi nieskończenie radosną wieść, że za kilka miesięcy zobaczę brata. Po dwudziestu kilku latach nieobecności miał przybyć, aby na zawsze już w pobliżu mojem pozostać. Rodzina jego — bo tam, daleko, zaślubił jedną z dalekich krewnych naszych i miał śliczne podobno dzieci — przybędzie nieco później, a on ją wyprzedzi w celu urządzenia wygodnego rodzinnego gniazda. Wygodne, piękne gniazdo dla rodziny swej usłać może, bo wraca z majątkiem znacznym.

Pierwszy początek nowego tego majątku napełniał mię zawsze wdzięcznością dla jakiegoś bezimiennego, wielkiego serca. Bo przed wielu już laty ktoś przysłał bratu memu znaczną sumę pieniężną, tak zręcznie imię swoje ukrywając, że pomimo starań jego i moich, odkryć go było niepodobna. Daru tego zwrócić nikt nie mógł, ponieważ nikt nie wiedział, kędy znajdowało się i jakiem było jego źródło. Fakt ów zresztą, jakkolwiek niezwykły, nie był w gruncie rzeczy bardzo dziwnym i świadczył tylko o tem, że bywają na ziemi serca wielkie, zdolne do uwielbienia, współczucia i niesienia czynnej pomocy przedmiotom tych uczuć.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

KSIĄŻKI. *Jan Pietrzycki. Refleksy światła*, z rysunkami St. Wyspiańskiego. Nakł. Tow. wydawniczego Lwów 1905.

Dobra forma, subtelne poczucie koloru i umiejętny dobór barw, muzykalność wiersza, siła wyrazu, świeżość i młodość, bujna, kipiąca życiem — oto zalety, które cechują utwory p. Pietrzyckiego. A obok tego: wytworne, delikatne poprowadzenie linji, czystość i jasność w wykonaniu rysunku i wdzięk.

Zwłaszcza „Refleksy światła“, pierwszy cykl wierszy, od którego książka wzięła nazwę, zawiera utwory, które lśnią się i mienią od barw i świateł. Są tam w słońcu robione zdjęcia z natury, swoją świeżością i prawdą przypominające żywo malowidła Trusza, a obok nich maleńkie cacka w stylowych ramach, obrazki kolorowe utrzymane doskonale w charakterze epoki: „Menuety“ i „Na pergaminie starej księgi“.

Wzorzystą wstęgą wije się dalej przed nami rząd misternych sonetów: „Rondo kolorowe“, w snach nocy karnawałowych poczęte, drgające taktem namiętnego walca, w który nagle się wkrada jakaś gorzka, bolesna łza... Tylko że ją poeta starannie ukrywa, tak jak w ogóle, w największej części swych wierszy, zdaje się ukrywać siebie poza barwną tkaniną słowa.

A potem cykl: „Posągi“ — w równe, spokojne linje posągów wcielone widziadła, sny duszy poety — piękne sny o kolosach i sile. I dalszy cykl: „Fragmenty“, te z różnych strun duszy pochwycone akordy, w których może najbezpośredniej wypowiada się dusza młodego poety.

Zbiór zamykają wykwintne przekłady z poezji japońskiej (z autorów: Nagay Topo i Horon Ko tej poezji „sadów wiśniowych i wschodzącego słońca“, z którą p. Pietrzycki zapoznał publiczność w swych interesujących odczytach, odbytych niedawno we Lwowie, w Krakowie i na prowincji.

W poezjach Pietrzyckiego nie ma rzeczy słabszych: kunszt słowa, instrumentację wiersza doprowadzono w nich do mistrzowstwa, a wypukłość i barwność obrazów dają złudzenie bezpośrednio schwyconych i w słowa zaklętych widziadeł. *)

Ale jest w tych rzeczach Pietrzyckiego poza formą, która podziw obudza, jeszcze ten dziwny czar, właściwy prawdziwej poezji, który sprawia, że wywołane słowem obrazy robią wrażenie, które się nie zaciera, że żyją jakiemś własnem, indywidualnem istnieniem i nęcą urokiem prawdy.

Bo Pietrzycki to szczera, wybitna indywidualność artystyczna.

F. Nawrocki.

*) W tym punkcie oceny czujemy potrzebę zaznaczenia, że na miarę, jaką Szan. Recenzent przykłada do utworów p. Pietrzyckiego, nie godzimy się. *Redakcja.*

ZAPISKI.

NOTATKI. *Towarzystwo przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie,* wystawiło prace całego szeregu artystów. Nie brak też i zbiorowych prac n. p. St. Fabiański wystawił cykl 26 rysunków pod tytułem „Wawel“, prawdopodobnie ma to być księga pamiątkowa.

Inne sale zapełniła trzecia wystawa prac E. Dąbrowy. Prócz kilkudziesięciu pastelowych krajobrazów znajdują się stylizowane części umeblowania do pokoju sypialnego z drzewa jesionowego, części umeblowania do salonu lub gabinetu z drzewa mahoniowego, wykonane w warsztacie stolarskim Józefa Żabrzy; dalej kilimki wykonane w szkole kilimkarskiej Antoniny Sikorskiej w Czernichowie. Sala pierwsza mieści w sobie poważną liczbę prac najrozmaitszej wartości artystycznej i malarskiej; ale to jest rzeczą krytyki, nie sprawozdania.

Większą ilość prac wystawili: A. Markowicz, R. Janowska, K. Laszczka (rzeźby), Kwiatkowski, Rosenblum, Żarnecki i W. Weiss studja kwiatowe, portret i krajobrazy w pojęciu filozoficzno-artystycznem. Dalej następuje cały szereg prac poszczególnych artystów jak Bukowskiego, Fałata, Filipkiewicza, Szczepkowskiego, Niesiołowskiego, Mitarskiego, Podgórskiego, Procajłowicza i wielu innych. *R. C.*

Drukiem W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.